1865. DODATEK do Nr. 202. GAZETY NARODOWEJ.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 2. września.

(*rt*) W sprawie księztw Zaelbiańskich nastała zupełna cisza. Wiadomo tylko, że baron Halbhuber, komisarz austrjacki, prosił cesarza o uwolnienie od tego obowiązku, lecz cesarz prośbie odmówił, a baron Halbhuber pozostaje nadal w Holsztynie.

O pożyczce, którą hr. Larisch negocjuje, nic obecnie nie słychać. To tylko pewnem jest, że ministrowi finansów na rok 1865 potrzeba 60 do 75 milionów, jeźli ma wszystkim zobowiązaniom państwa zadosyć uczynić. W każdym razie dobra, lasy i kopalnie państwa, będą stanowić podstawę pożyczki, o którą hr. Larisch układa się z bankierami. Najprawdopodobniej będzie utworzony przez bankierów Legrand-Dumonceaux i spółkę nieruchomy zakład kredytowy (Immobilien Bank) podobny, jak tenże sam dom pod firmą Frankla utworzył w moskiewskiem państwie, i ten zakład ma przeprowadzić pożyczkę, fundowaną na dobrach i lasach i kopalniach państwa. Kopalnie w Wieliczce i Bochni stanowiłyby główną rękojmię.

Dnia 15. września ma być ogłoszone zwołanie sejmu peszteńskiego i siedmiogrodzkiego; sejm siedmiogrodzki ma się zebrać d. 15. listopada, sejm zaś peszteński 7. grudnia. Wczorajsza *Gazeta Wied.* zamieszcza nominacje sędziów królewskich i nadżupanów dla Siedmiogrodu. Sejm siedmiogrodzki ma zagaić jenerał Crenneville, jako komisarz cesarski, a prezydentem ma być mianowany były w r. 1861, kanclerz Siedmiogrodu, Kemeny.

Komes Sasów. Schmidt, już od kilku dni bawi w Wiedniu. Centraliści podmawiają go, aby w żadną ugodę nie wchodził z Węgrami, lecz odwołał się do samego cesarza. Toż samo doradzają i metropolicie rumuńskiemu Szagunie, który również przybył do Wiednia.

Do *Debatte* piszą z Morawy, iż sejm morawski ma być zwołany około połowy listopada. Jeżeli to jest prawdą, o czem jednak wątpię, to zapewne w tym samym czasie będą zwołane i inne sejmy krajów koronnych.

Była tu pozawczoraj deputacja akcjonarjuszów kolei zbankrutowanej, Peszto-Losonckiej, i pod przewodnictwem hrabiego Forgach miała posłuchanie u cesarza, wręczając prośbę do tronu, aby rząd gwarantował 5% przedsiębiorstwu tej kolei. Cesarz przyjął ją bardzo uprzejmie i przyrzekł wejrzeć w tę sprawę, w ministerstwie baron Beke oświadczył deputacji, iż rząd nie da upaść tej kolei.

Wczoraj doszła do Wiednia wiadomość, iż na serbskiego księcia Michała, strzelano gdy wracał z wód Kisela Woda do Belgradu. Kulą ugodzony padł jeden z jego adjutantów.

Paryż d. 30. sierpnia.

(*B*) Gdy nadeszła pierwsza wiadomość o porozumieniu się Austrji z Prusami w sprawie księztw, prawie wszystkie tutejsze pisma jedną piosnkę śpiewały: „Pokój zapewniony.“ Cieszyli się spekulanci giełdowi, co grali na podwyższenie wartości (a la hausse). Ale po pierwszem wrażeniu, po bliższem rozpoznaniu warunków układu, ogarnął pisma pewien żal. Z smutkiem zapisują tryumf Prus. Z żałobą i wyrzutami skarzą się, że Austrja ustąpiła. Pisma humorystyczne wystawiają pana Bismarka jak woźnego, co na publicznej licytacji sprzedaje księztwa, których małą cząstkę Austrja zakupuje.

Może niejeden zjąd wniesie, że Austrja nie dopełni swojego posłannictwa i raz na zawsze trzymając ręce w obu obozach, w chwili stanowczej połączy się z Moskwą i Prusami. Można temu zapobiedz, jeźli druk i zaufaniem narodowem zaszczyceni obywatele, dopełnią swojego. Druk i Izby prawodawcze powinny wpłynąć na opinję publiczną i dowieść mieszkańcom i władzy, że chwała, potęga i byt Austrji zawisły od zupełnego zerwania z despotycznemi państwami, co się może skrycie o podział Austrji ułożyły. (!)

W krajach despotycznych, rządzący i powołani do służby ministrowie, są duszą polityki; oni albo do świetności, albo do upadku państwa prowadzą. W konstytucyjnych narodach ministrowie muszą iść za wolą większości. Niech większość, niech masa narodu wyrobi sobie to przekonanie, niech ma cel, niech wie gdzie idzie i czego potrzeba dla świetności Austrji i swobody ludów; a ministrowie dwuznaczni, lękliwi, przychylni dworom absolutnym ustąpić muszą miejsca takim, co odpowiedzą potrzebie państwa i potrzebie mieszkańców.

Rozwiązanie sporu holsztyńsko-szlezwickiego tak zawiodło powszechne oczekiwanie, że giełda, ta szulernia uprzywilejowana, coraz nowe puszcza bąki, aby zachmurzone czoła wypogodzić. Wczoraj rozgłoszono, że Włochy, popierane przez Francję, a Austrja wsparta Prusami, umawiają się o ustąpienie Wenecji.

Abdelkader, który tu tak długo zajmował umysły, opuszcza Francję, wraca na Wschód. Pożegnał cesarza w Fontainebleau, który mu dał w upominku skrzynkę, napełnioną bronią wszelkiego rodzaju. Ujęty przyjęciem, świadek potęgi Francji, przekonany o wyższości materjalnej i umysłowej kraju, który Algerję pokonał, Abdelkader ma za przybyciem do Marsylii wydać odezwę do Afrykanów. Będzie ich zachęcał aby nie opuszczali wiary proroka, aby zostali wierni religii, ale radzi im, aby zaniechali bezużytecznej walki z potężnem mocarstwem, które ma ich dobro na celu. Za kilka dni zobaczymy, czy się to sprawdzi. Jeźli tego dopnie cesarz Francuzów, będzie to nowy wyrzut dla moskiewskich i pruskich dyplomatów, który panowanie zasadzają na sile fizycznej, na postrachu, na ucisku, na łzach i cierpieniach.

Przy zamknięciu tego listu dowiaduję się że car Aleksander ma się udać do Warszawy. Jeden z dzienników donosząc o tem, dodaje: „ciekawi jesteśmy, jakie wrażenie zrobi widok Warszawy na duszę cara. Jeźli zdrowa myśl może wpłynąć do głowy władcy otoczonego pochlebcami i uprzywilejowanemi niewolnikami, samowładca Północy przekona się że ludu wytępić nie można. Kat się zmęczy, a krocie ofiar wywołają miljony mścicieli.“

Zakończę list niemiłym szczegółem. Już wam dawniej doniosłem o szalbierzu, co pod nazwą Haimka wcisnął się w zaufanie braci w Londynie i uciekł, zostawiwszy przeszło 30.000 fr. długu. Ten sam nikczemnik znany na Litwie pod imieniem Józefa Przychańskiego, w Szwajcarji kilku braci sprzedażą fałszywych moskiewskich papierów skompromitował. Jedynie rozgłośność może jego nadużyciom tamę położyć. W tych dniach odkryty tu szpieg prusko-moskiewski, Leon Bauenberg, wyjechał do Brukseli, a ztamtąd ma się udać do Ostendy. Ma lat 30, mówi po francuzku, odznacza się żółtemi faworytami. Własny brat jego ze łzami w oczach dał nam to ostrzeżenie.

Bukareszt d. 29. sierpnia.

(*A. Łab.*) Powiadają, „że kogo Bóg chce ukarać, to mu rozum odbierze.“ Przysłowie to powinnoby ziścić się w tutejszych rządowych sferach, tem bardziej że kara słusznieby się tu należała za dobrowolne odstąpienie od rozumu, za wyrzeczenie się wszelkiej moralności, za zbratanie się z dumą, pyszałkowatością, przekupstwem, zdradą i wszelkiemi towarzyszkami mamony. Ministrowie splamiwszy się niepotrzebnie krwią bratnią, chełpią się z tego i każą światu podziwiać ich rozum (?) i odwagę. Pijani pochlebstwem i obietnicami, ślepe narzędzia, niewolniczo obsługują wielką maszynę bomażkową, i wraz z nią lecą w otchłań fałszu i obłudy. Mężowie stanu żakowskie strzelają bąki, wikłają się w kłamstwa, okłamują Europę, księcia i siebie samych. Wypadki z 15. z. m. były dla jednych krnąbrnem wystąpieniem czyli buntem tytoniarzy i ogrodników — dla drugich szeroko rozprzestrzenioną, głęboko sięgającą rewolucją, którą siłą swych rządów poskromili. Porozsyłali ajentów po kraju dla redagowania adresów pochwalnych dla siebie i zwierzęcego żołdactwa — nie mogli jednak przeszkodzić rozejściu się wieści o bohaterskich czynach synów Rumunii, obrońców kraju, spełnianych na bezbronnym tłumie, na kobietach i dzieciach

Nie dziw! sąsiednia ręka tem kieruje — a ta tak już wprawna w tego rodzaju heroizmach, i pojętnych widać ma uczniów. Naturalnie, że ludność oburzona, a obok wymuszonego lub wyproszonego adresu, nie rzadko doleci z prowincji pogłoska o obiciu pp. prefektów i ich zastępców przez tych, którzy już nieposlednie dali dowody cierpliwości, znosząc dotychczas bezkarne zdzierstwa i brutalstwa pp. przełożonych.

Patrząc na to wszystko, wypada zastanowić się, ażali to są rządy wybrańca narodu, rządy Rumunów nad Rumunami, lub czy też kraj jest pastwą najazdu, niszczącego go gorzej od Tatarów. Prawda, urok rubli moskiewskich i pruskich talarów wiele może — on nam tłumaczy i gotowość kilku zauszników książęcych do zaprzedania wszystkiego, co gdzieś tam drogiem się nazywa. Z wielką łatwością sprzedają tu własne przekonanie, sumienie (jeźli kto ten zbytkowy mebel posiada), przyjaciela, kochankę, żonę, religię, ojczyznę, jednem słowem kupisz wszystko, byłbyś dobrze płacił i mniej więcej ostrożnie targował.

Nie do pojęcia jest także postępowanie ks. Kuzy. Wyruszywszy z Ems na pierwszy odgłos tutejszych krwawych wypadków, nie zawitał on dotychczas do swej stolicy. Umiano go tak przestraszyć, i niebezpieczeństwo, grożące jego osobie, w takiem przedstawić świetle, że wjeżdżając pod najściślejszem incognito w swe państwo, udał się wprost do swych posiadłości koło Jass, zkąd o prawdziwym stanie rzeczy pewnie nie tak łatwo będzie się mógł dowiedzieć, a tem mniej jakiem stanowczem postanowieniem grożącemu złemu zapobiedz. Zapowiadano tu na cześć jego przybycia do kraju nowe wybuchy, lecz odłożono je widać albo dla nieprzyjającej pogody, albo dla braku uczestników.

Rok ten uwieczni się pamięcią rozlicznych klęsk. Pożary, wylewy wód, burze i grady, dżuma sybirska i cholera ubiegają się o lepsze, by dokuczyć biednej ludzkości. Zeszłej soboty mieliśmy znów straszliwą burzę. Silny północno-zachodni orkan szalał, zrywał dachy, obalał drzewa, porywając w szalony wir gałęzie, gonty, dachówki i inne leksze przedmioty. Kolczasty grad, wielkości kurzego jaja, wytłukł plony kurudzy, pozabijał trzody, pokaleczył ludzi, a w mieście naszem wcale nie wiele całych szyb zostawił. Temperatura znacznie się oziębiła, a na niedzielnym festynie, wyprawionym w ogrodzie „belle vue“ na cześć urodzin Najj. cesarza Austrji nieliczne zgromadzona publiczność wyrzekła się swego zwyczaju błyszczenia wdziękami ciała i stroju, otulając się starannie w płaszcze i szale, ani też ją wyborna muzyka i symboliczne ognie sztuczne rozegrzać i do zwykłej niedoświatowej rubaszności pobudzić mogły.

Przegląd polityczny.

Austrja. Z powodu doniesień, według których wezwano do Wiednia wszystkich dyrektorów policji z całej Austrji na konferencję (czemu *Gener. Corresp.* zaprzeczyła) zamieścił *Pesti Naplo* artykuł o powołaniu policji, w którym czytamy między innemi: „Najsamprzód powinna policja wyrzec się wszelkich pretensyj do jakiegoś wysokiego znaczenia. Powinna ona dalej wiedzieć że najważniejszem jej zadaniem być powinno: stać się o ile możności niepotrzebną. Dotychczas widziała policja w tem swoją chwałę, że w kołach wyższych mówiono co chwila: „jakżeż to dobrze że mamy policję!“ Odtąd musi się policja starać by ją za to chwalono iż ona z polityką zgoła nic nie ma do czynienia. Jeżeli rząd daje wreszcie pokój owemu wiecznemu opiekowaniu się, jeżeli obywatele państwa nad swojemi sprawami sami radzić i o nich rozstrzygać mogą, jeżeli prasie istotna przyznana wolność, zbytecznemi są więc owe „sprawozdania o usposobieniu umysłów“ bo rząd o opinii publicznej dowie się bardzo dokładnie z Izb i z dzienników. Dlatego — kończy *Pesti Naplo* — niech sobie rząd, zaprowadzając reformy policyjne weźmie za wzór policję angielską, i niech się stara zbliżyć się o ile możności do angielskiego systemu policyjnego. Policji zadaniem niech będzie na przyszłość: przeszkadzanie popełnieniu zbrodni, a jeżeli już to niemożliwe, wyśledzenie zbrodniarza, lecz nigdy jej posłannictwem być nie powinno śledzenie opinii obywateli państwa.“

Prymas Węgier, kardynał książę Scitowski, wyprawił w Granie na cześć Franciszka Liszta, bawiącego tam, wielką ucztę, podczas której nadżupan Forgach wniósł toast polityczny, w którym wyraził życzenie by się prymasowi powiodło koronować króla węgierskiego w bazylice w Granie, w tej świątyni bogatej w pamiątki narodowe. Książę prymas odpowiedział na ten toast, że i on najgoręcej tego życzy sobie.

Francja. Telegram z Paryża z dnia 2. b. m. donosi, że hr. Walewski został mianowany prezesem Ciała ustawodawczego. Dzienniki francuzkie wierzą doniesieniom *Morning Posta*, który powtarza ciągle, że Prusy gwarantowały Austrji posiadanie Wenecji i dodaje, że mocarstwa Zachodnie wobec konwencji Gasteinskiej milczeć nie mogą, bo są one niebezpieczne dla Włoch. *La France* widzi pokój europejski zagrożonym, *Revue const.* domaga się interwencji w Księztwach, a *Siecle* wzywa mocarstwa Zachodnie wprost do broni.

Główne zarysy wygotowanego planu organizacji Algieru są następujące: Cała kolonia dzieli się na trzy części. Pierwsza „cywilna“ będzie miała jako granicę z jednej strony morze, z drugiej linię z Konstantyny do Tlemcen.

Z LITWY.

20. sierpnia.

Smutny obraz stosunków na Litwie podaje korespondent *Dzien. Pozn.* Z naszego kraju — pisze on — zlanego łzami rzadko tylko do was głos nieszczęśliwych przedrzeć się zdoła. Bo każdy z nas jest tu niewolnikiem, w miasteczkach i po wsiach załogują Moskale, a tysiące szpiegów i tajnych ajentów każdy krok nasz śledzi. Biada temu, któregoby schwytano na gorącym uczynku, że do zagranicznych gazet posełał artykuł o tem co się tu dzieje i co dokazują Moskale. Wnet by go jako buntowszczyka wysłano w stepy sybirskie lub w sałdaty. Boć to Litwa dzisiaj zowie się „krajem zachodnim Moskwy,“ a jej mieszkańcy to, wedle przykazu, Moskale z duszą i ciałem, więc nie wolno im się skarżyć, lecz milczeć i słuchać. Dla tego czasami tylko uda nam się przemycić przez kordon graniczny parę słówek do was.

Wiedzcie bracia, że nad nami straszne nieszczęście. Zdziesiątkowano nasze rodziny, zrujnowano nasze majątki, zabroniono mówić językiem ojczystym i modlić tak, jak nas nauczyły nasze matki.

W Wilnie na ulicy i słówka nie usłyszysz po polsku, w garkuchni jeść ci nie podadzą, gdy zawołasz na markiera po polsku, bo biedak się stracha, by go kto nie podsłuchał, że on rozumie ten zakazany język. Słowem wszystko u nas „po moskiewsku“ się czyni, nawet napisy francuzkie na szyldach moskiewskiemi każą pisać głoskami. — Kościoły nasze coraz więcej znikają z widoku. Bo jeźli w wiosce kościół wymaga reperacji, a dużo u nas kościołów nadwątlonych wiekiem, wnet zadekretują, że tam potrzeba cerkwi prawosławnej i w miejsce starego kościoła wznoszą cerkiew, a obok zabierają pod jakimbądź pretekstem najlepszy dom we wsi na mieszkanie dla popa. To też cerkwi co nie miara, lecz nasz lud poczciwy choć ma cerkiew w pobliżu, woli w niedzielę o kilka mil wędrować, by w własnej świątyni wysłuchać mszy św. i pomodlić się do Boga o pomoc. Włościanin litewski cichy, lecz w sercu głęboko zapisuje krzywdy, jakie mu wyrządzają. Nienawiść też do Moskwy wielka, bardzo wielka, a z dniem każdym jeszcze wzrasta. Obywateli bo już mało napotkasz majętniejszych. Najpiękniejsze dobra pokonfiskowano, inne majątki zrujnowane ze szczętem kontrybucjami, szczęśliwy, kto opłaciwszy wszystkie haracze nie zaszargał się jeszcze po uszy w długi. Rząd też wyraźnie chciałby resztki obywateli wyprzeć z kraju, grozi wciąż kontrybucjami, a z drugiej strony wskazuje jako ratunek sprzedaż dóbr. Chciano Moskali sprowadzić do nas, sprzedając im za bezcen zabrane majątki, pozakładano bióra w tym celu w Wilnie i w innych miastach, lecz napróżno, bo żaden Moskal się nie zgłosił. Uderzyli więc teraz w inną stronę i chcą złowić Niemców, co im przyjdzie mniej trudno zapewne. Niejakiś Treufeld założył kantor komisowy w Warszawie, głównie ku sprzedaży dóbr i lasów na Litwie. Już też kilku z naszych zapisało się u niego. — Przekupstwo, kłamstwo, fałszerstwo, kwitną tu pomiędzy czynownikami moskiewskimi w jak najlepsze. Boć też nasłano nam z Moskwy, co najgorszego, zepsutego tylko miano. W ręku to takich ludzi nieraz spoczywają nasze losy. Pijany zwykle cały boży dzień czynownik taki działa jak mu się tylko podoba. Wszystko zależy od jego humoru, który opłacać trzeba grubemi pieniądzmi, a i to często na nic się nie przyda! Weźmie pieniądze i swoje zrobi. Kradnie gdzie może i wcale się z tem nie tai, bo jak sam powiada, lada dzień wyszlą go gdzieindziej, więc musi drzeć łyko póki można. Nie spisać na wołowej skórze, jakie czasami wydają wyroki. Rzecz się ma biało, a oni spiszą całe tomy, że to czarne jak smoła. Prawuj się z nimi to jeszcze gorzej — odsyłać cię będą od Anasza do Kajfasza, a każdemu trzeba się opłacać, — stracisz pieniądze i sprawę przegrasz. To też lepiej z góry zapłacić i cicho siedzieć. Jest to stan nieznośny, prawie nie do wytrzymania. A jednakże obowiązek nakazuje wytrwać, Bóg choć wysoko, ale wszystko widzi i w końcu ześle zmiłowanie. Na Francuza już przestaliśmy tu liczyć... Są i pomiędzy czynownikami ludzie uczciwi, ale to rzadki ptaszek i wnet go właśni koledzy wystraszą i wypędzą. Mawiałem ja i z Moskalami, którzy wzdrygali się na bezprawia, jakie się tu dzieją. Przecież są to ludzie bezsilni, brak im energii i wiary, by się oparli ogólnemu prądowi — zwykle przekonawszy się że nic nie wskórają poczciwością, powoli zaczynają wchodzić w ślady drugich. Tacy renegaci nieraz później najgorsi. Urzędnika Polaka z latarką napróżnobyś szukał, bo jeśli się który zdołał przyczaić, to taką maską [illegible] się oblókł, żebyś go nie poznał. — [illegible] łem o fałszerstwie. Otóż nigdy [illegible]akiego stopnia ono nie doszło u nas jak dzisiaj. Za parę rubli sfałszują w okamgnieniu dowody, jakich tylko potrzeba. Nabyli w tem takiej wprawy, że oczu własnym trudno uwierzyć. To też nic łatwiejszego dla nich jak zgubić cię i posłać na Sybir, na mocy papierów, które niby własnoręcznie pisałeś. Im kto bogatszy, tem więcej wystawiony na takie niebezpieczeństwo. Otóż macie przykład — jeden z tysiąca — na jaką tu skalę fałszują, kradną, niszczą i jeszcze na domiar na wieczne skazują wygnanie.

Obywatel Leopold Walicki, właściciel znacznych dóbr w Gzodzieńskiem, był natenczas w majątku, kiedy przechodząc przez tenże dość liczna partja powstańców, zabrała u niego 9 koni i nieco produktów. W ślad za partją popędził oddział wojsk moskiewskich, a przechodząc przez majątek Walickiego, wpadł do dworu dla zrobienia rewizji. Nic nie znalazłszy, coby mogło skompromitować właściciela w oczach rządu, obowiązali go Moskale podpiską, że natychmiast pojedzie do Grodna, co też Walicki uczynił. W Grodnie nie mogąc wyszukać najmniejszych dowodów na potępienie Walickiego, męczyli sługi jego, ażeby powiedzieli, że ich pan miał stosunki z powstańcami. Między sługami znalazła się stara kobiecina, słaba i schorzała, którą obietnicami przez swoich ajentów namówili by świadczyła przeciw Walickiemu. Następnie przecież kobieta ta inaczej się namyśliła, poszła do wojennego naczelnika wraz z owym ajentem moskiewskim i oświadczyła wobec tegoż, że dał jej pieniędzy, żeby fałszywie dowodziła przeciw swemu panu, co ona uważając za ciężki grzech, pieniądze p. naczelnikowi oddaje. Lecz rządowi moskiewskiemu bynajmniej nie zależało na wyszukaniu winnych, ale raczej chodziło mu o konfiskatę majątków. Wkrótce też na rozkaz wyższy Leopold Walicki w nocy aresztowanym został, i już go więcej nikt nie widział. Że żadnej winy wynaleść nie mogli, najpewniejszy dowód, że sami moskiewscy oficerowie jednogłośnie mówili, że Walicki najniewinniejszy, ale!.. i po tem słowie wzruszali ramionami.. Walickiego wysłano w oddalone, bezludne gubernie moskiewskie a majątek skonfiskowano. W samym zaś akcie konfiskaty majątek uległ najokropniejszemu rabunkowi. Nie mówiąc już o stołowem srebrze, którego było pudami, o miedzi w ogromnym zapasie i o trunkach wielkiej wartości i t. d. co znikło wszystko jak kamfora, główną kradzież spełniono na brylantach, pochodzących od Ludwika XVI, króla francuskiego, który szambelanowi Walickiemu, zostającemu naówczas w urzędzie sekretarza przy nim, przed swoją smutną katastrofą dał one klejnoty do wywiezienia za granicę, w nadziei, że sam będzie mógł ujść zagranicę, z zastrzeżeniem, że jeżeli ujdzie z Francji, to z wywiezionych skarbów trzecia część przypadnie w nagrodę wierności Walickiemu, w przeciwnym razie ma prawo rozporządzić wszystkiem jak swoją własnością. Otóż brylanty te były przechowane w znacznej wielkości szkatułce, wyłożonej zewnątrz szyldkretem, wewnątrz aksamitem czarnym. Na samym wierzchu było tuzin łyżeczek, tuzin nożyków i tuzin widelców do konfitur ze szczerego złota; po wyjęciu pierwszej szufladki był takiż sam garnitur ze słoniowej kości z obwódkami złotemi, dalej na spód znajdowało się kilka rzędów pierścieni brylantowych, między któremi były brylanty różowe (jeden z tych pierścieni był niejakiś czas w zastawie za cztery tysiące rubli, lecz był wykupiony napowrót), jeszcze niżej były fermoary, bransoletki i inne kosztowności z brylantami wielkiej wartości; na samym wreszcie spodzie

Mieszkańcy tej „cywilnej" części będą mieli te same prawa, jakie mają mieszkańcy Francji. Kolegja municypalne będą wybierane na drodze powszechnego głosowania. Merów jednak, jako płatnych urzędników, rząd mianować będzie. Podprefektury będą zniesione: każdy mieszkaniec tej części jest obowiązany do wojska, o ile tego prawo francuzkie wymaga. Krajowcy zostawać będą w pułku w roku pierwszym przez trzy miesiące, w roku drugim przez dwa miesiące, a w roku trzecim przez jeden miesiąc. Do rezerwy jednak należeć będą przez lat siedm, i w każdej chwili mogą być powołani do służby. Co do wymiaru sprawiedliwości, będzie zaprowadzony kodeks napoleoński i sądy przysięgłych. Koszta dróg i budowli publicznych ponosić będzie państwo. Część ta obejmować będzie dwie trzecie części kraju kabylów. Druga część będzie mieć za granicę na południu linię z Batna do Tiaretu. Część ta zatrzyma administrację dotychczasową wojskową. Na czele wszystkich wydziałów administracyjnych i sądów stać będą jak dotąd jenerałowie. Państwo nie bierze w tej części na siebie obowiązku starania się o budowle publiczne, szkoły i td., rząd gwarantuje tylko kolonistom czuwanie nad ich życiem i mieniem. W części trzeciej używają krajowcy zupełnej swobody z tem jedynie ograniczeniem, że naczelnicy pokoleń innego sztandaru używać nie mogą jak sztandaru francuzkiego trójkolorowego, i że w warowniach będą garnizony francuzkie. Kolonistom tu osiadłym gwarantuje państwo tylko życie i transakcje handlowe, majątku ruchomego czy nieruchomego nie gwarantuje tu rząd. Dzienniki marsylskie zapowiadają przybycie nowej deputacji japońskiej, złożonej z sześciu znakomitości japońskich, wysłanych w jakiejś ważnej misji do cesarza Napoleona.

Turcja. W Konstantynopolu cholera ustaje już. Ofiarą jej miało paść 80.000 ludzi. Mieszkańcy, którzy opuścili miasto, powracają już do swych siedzib. Lecz między ludnością panuje jeszcze niezmierna nędza, chociaż rząd turecki wszelkich dokłada starań, ażeby jej zapobiedz.

Ameryka. W południowo-amerykańskiem mieście Santjago wybuchły rozruchy kobiece, które wszakże szybko przytłumiono. Jak wiadomo — chileńska reprezentacja kraju zajmuje się kwestją zaprowadzenia wolności wyznań. Oczywiście duchowieństwo nie jest z tego bardzo zadowolone, a kaznodzieja Don Juan Iniarte temi słowy piorunował przeciw wolności wyznań w kościele, gdzie się prawie same kobiety zgromadziły: „Godzina waszego posłannictwa wybiła, kochane moje siostry! Ponieważ mężczyznom niedostaje odwagi, więc wy podnieście głos przeciw bezbożnym. Zważcie dobrze moje siostry, że jeżeli przeciw ustawie tej nie będziecie protestować, niezgoda zagości w waszem ognisku domowem i nie będziecie, mieć więcej księdza, któryby was wyspowiadał, gdy godzina śmierci waszej uderzy." Krótko mówiąc, kaznodzieja tak umiał zręcznie fanatyzm swych słuchaczy żeńskich rozbudzić, iż ich około dwieście wypadło z kościoła przed Izbę posiedzeń z krzykiem w niebogłosy: „Niech żyje religia! Śmierć protestantom!" Lecz bardzo szybko odwaga rozfanatyzowanej płci pięknej zniknęła bo za ukazaniem się kilku żołnierzy rozprószyły się na wszystkie strony.

Kronika.

— Wspominaliśmy wczoraj o samobójstwie profesora uniwersytetu **Stubenraucha**. Otruł on się wraz z żoną, z powodu sprzeniewierzenia się, którego się dopuścił jako dyrektor i kasjer wiedeńskiego towarzystwa oszczędności. Dodamy tu bliższe szczegóły o tym wypadku, który we Wiedniu ogromne sprawił wrażenie, tudzież o życiu dra. Stubenraucha podług dzisiejszych dzienników wiedeńskich. Stubenrauch był w Wiedniu powszechnie znany jakoś profesor praw, członek Rady miejskiej, członek Rady administracyjnej, członek wielu towarzystw dobroczynnych i td. Od kilku lat było w Wiedniu znaną rzeczą, że Stubenrauch w bardzo opłakanem położeniu majątkowem się znajdował. Żona jego prowadziła życie nadzwyczaj wystawne a za synów ogromne musiał popłacić sumy. Stubenrauch był za słabym małżonkiem i ojcem, by bezrządowi temu położyć tamę. Skutkiem tego popadł w długi pomimo że miał rocznie około 10.000 zł. dochodu. W ostatnich miesiącach obiegały weksle jego w Wiedniu w niezliczonej ilości, a kredyt jego tak w końcu upadł że za przedłużenie weksla na 300 zł. musiał za dwa dni 100 zapłacić. W sobotę udał się Stubenrauch do swoich kolegów w Radzie miejskiej, i odkrył okropne swoje położenie, lecz tylko częściowo, bo zeznał tylko że ma około 15.000 długów prywatnych, o użyciu pieniędzy z kasy towarzystwa, który miał pod swoim kluczem nie wspomniał. Przyjaciele i koledzy jego postanowili przyjść mu w pomoc, i otworzono subskrypcję na korzyść Stubenraucha. W dniach następnych odkryto deficyt w kasie, wynoszący około 28.000 zlr. Mimo tego odkrycia nie odwrócono się od Stubenraucha, a że tu chodziło o grosz wdów przez niego bezprawnie naruszony, postanowiono dla uniknięcia szkandalu i zwrócenia kasie najuboższych ludzi Wiednia, złożyć skradzione pieniądze. Subskrypcja postępowała szybko i pomyślnie. Burmistrz pan Zielinka subskrybował 1000 zł. radni po 500, 100, 50 zlr., wiele po za Radą stojących osób ofiarowało także znaczniejsze datki, nawet w kąpielach, w Karlsbadzie, w Cieplicach, Ems i t. d. znaczne subskrybowano sumy, tak że w przeciągu dni kilku wynosił rezultat subskrypcyj około 37.000 zł. wa. Rzecz była jednak zbyt głośną, Stubenrauch był w opinii ludzi uczciwych zgubionym, chciał nawet sam dobrowolnie stawić się przed sądem, pewność jednak że szkoda wyrządzona zakładowi dobroczynnemu, któremu przewodniczył, powstrzymała go od tego kroku. Zdawało się, że wszystko ułoży się i zostanie zatarte, Stubenrauch nie mógł jednak przeżyć swego upadku moralnego. Zjadłszy z żoną wieczerzę udał się na spoczynek bardzo wcześnie i zamknął się wraz z żoną w sypialnym pokoju. Rano dnia 1. bm. daremnie służba kilkakrotnie do drzwi pukała, w końcu wyłamano drzwi i znaleziono Stubenraucha wraz z żoną w łóżku na pół ubranych, bez życia. Na podłodze leżał wypróżniony flakonik. Przekonano się, że zawierał on truciznę „Cyankali" i że ją Stubenrauchowie w nocy około godziny 12tej zażyli oboje. Stubenrauch urodził się w Wiedniu w roku 1811, ukończył studja na uniwersytecie wiedeńskim, praktykował dwa lata w tamtejszym sądzie kryminalnym, a do roku 1836 był praktykantem w prokuratorji, następnie adjunktem na uniwersytecie wiedeńskim, a w roku 1838 przeniesiony został do Lwowa jako profesor uniwersytetu. Trzy lata we Lwowie ożenił się, wrócił do Wiednia gdzie był profesorem w Teresianum. W roku 1848 objął Stubenrauch redakcję urzędowej „Gazety wiedeńskiej" nadał jej jednak kierunek tak liberalny, że go we wrześniu od redakcji formalnie usunięto a nawet pociągano do odpowiedzialności. Od roku 1849 był Stubenrauch radnym miasta Wiednia i około dobra swego miasta rodzinnego wielkie położył zasługi. Liberalna wiedeńska ustawa gminna jest jego dziełem. Od r. 1850 był Stubenrauch profesorem prawa na uniwersytecie wiedeńskim, wzywano go do licznych komisji ministerjalnych, a w roku 1857 otrzymał order Franciszka Józefa. W roku 1860 został członkiem Rady administracyjnej „Vindobona" i członkiem komitetu „Austrji" i wielu innych przemysłowych i dobroczynnych towarzystw. Obydwaj synowie Stubenraucha znikli od dłuższego już czasu z Wiednia bez wieści.

— **Pan Czerwiński** fortepianista udaje się teraz ze Stanisławowa i Brzeżan do Tarnopola gdzie zamyśla dać kilka koncertów.

— **W Samborze** wybuchł wczoraj pożar znaczny. Bliższych wiadomości nie ma.

— **W Krakowie** wieczór dnia 2. września powstał ogień na Kazimierzu naprzeciw kościoła św. Katarzyny, ogień trwał blizko przez godzinę.

— Wczoraj miano otworzyć we Lwowie resursę kupiecką na podstawie statutów zatwierdzonych już przez rząd. Lokale resursy tej znajdują się na 1szem piętrze kamienicy Götza przy ulicy Krakowskiej.

— Z powodu zamachu w moskiewskiem poselstwie w Paryżu odbywały się właśnie ostateczne rozprawy przed sądem przysięgłych departamentu Seine. Oskarżony nazywa się Aleksander Nikiczenków, urodzony w 1836 r. w Izmaiłowie, w charkowskiej gubernii, ekspo-rucznik moskiewski. W r. 1863 wystąpił z wojska z powodu — jak mówi doznanych krzywd od swych przełożonych, i udał się w podróż do Konstantynopola, Smyrny, Beirutu, Jaffy, Jerozolimy, Aleksandrji, Messyny i Paryża. Ztąd udał się do Londynu, lecz wkrótce wrócił do Paryża z zamiarem powrotu do kraju, jeżeliby otrzymał wsparcie od poselstwa. W tym celu udawał się kilka razy do konsulatu i poselstwa i żądał natarczywie 800 franków na drogę, odmówiono mu jednak; żądał więc wsparcia na drogę do cara w Nizzy, albo przynajmniej doniesienia carowi, że oficer moskiewski z głodu umiera. Dnia 24. kwietnia powtórzył swe nalegania, a otrzymawszy od Balsza, sekretarza poselstwa odmowną odpowiedź, ugodził go, kiedy ten się bronił, sztyletem w plecy, potem cztery razy w szyję i twarz. Sevryemu, który nadbiegł z przedpokoju do pomocy, zadał trzy, a kuczerowi dwie rany, wołając, że wszystkich Moskali wymorduje. Nikiczenkow bronił się długo i dopiero za zjawieniem się straży miejskiej oddał dobrowolnie sztylet i dał się aresztować. Broń tę kupił sobie morderca zaraz po pierwszej odmowie. w czasie zamachu miał przy sobie jeszcze 78 franków i złoty zegarek z łańcuszkiem; nie był więc jak się zdaje, w tak bardzo przykrem położeniu; zamachu przyczyną była prawdopodobnie zemsta.

Nikiczenkow skazany został za ten potrójny zamach na życie ludzkie, na mocy przepisów kodeksu karnego francuzkiego na dożywotnie więzienie.

(S) **Z Brzeżańskiego 2. września**. W ostatniej mojej korespondencji donosiłem o smutnych tegorocznych zbiorach, ta razą donoszę o nowej klęsce jaka dotknęła część naszego obwodu. Na dniu 24. sierpnia o godzinie 8mej wieczorem spadł grad tak obfity jak w czerwcu lub lipcu, pokrył zupełnie pola i leżał przez noc całą, gdy hreczka i owsy jeszcze na pniu były, więc i ten, już sam przez się słaby plon, został zniszczony. O ile mi wiadomo zostały tym gradem dotknięte miejsca: Kozowa, Krzywe, Szczepanów, Kalne, Litatyn, Nowosiółka, Telacze i kilka innych wsi okolicznych. W niektórych miejscach był grad tak silny, iż nawet zniszczył zboże, będące na pokosach. Włościanie obwodu brzeżańskiego pokładają jeszcze nadzieję w kartoflach, które po ostatnich deszczach powinnyby plon obfitszy wydać jak się spodziewano, jednakowoż gdy tego roku znacznie mniej kartofli sadzono jak zwykle, więc zdaje mi się, iż ta nadzieja także zawiedzie. U nas prawdopodobnie będzie stan taki jak przed dwoma laty w Węgrzech, podobnie jak tam i u nas bydło sprzedają za pół darmo; woły które tamtego roku kosztowały 140 złr. sprzedają teraz po 80 złr. Zdaje się, iż cena bydła jeszcze spadnie gdyż słoma i siano nie wystarczy na dłużej jak na trzy miesiące, a sterty tamtegoroczne znajdują się tylko u majętnych właścicieli. Ubożsi właściciele, dzierżawcy i włościanie nie posiadają żadnych zapasów. Niezbędną jest rzeczą, aby podobnie jak w Węgrzech pomyślano naprzód o jakichś środkach zaradczych; dotychczas wszyscy opuścili ręce i nie myślą tylko o jutrze, nie troszcząc się co dalej będzie.

— (α) **Załozce. Towarzystwa asekuracyjne.** Już drugi miesiąc upłynął odkąd tu miała miejsce owa wielka pożoga, która naraz kilkadziesiąt domów pochłonęła, a mimo tak długiego przeciągu czasu, mimo zbliżającej się dżdżystej pory jesiennej i pomimo, że poszkodowani jak zawsze od słynnego z niezmordowanej dobroczynności właściciela dóbr Założce, tak i tą razą hojnego wsparcia doznali, odbudowanie jednak pogorzelisk tutejszych nader żółwim krokiem postępuje.

Jakaż tego przyczyna? Oto, że realności zniszczone tą pogorzelą były ubezpieczone w towarzystwach spekulacyjnych, jako to w Wiedeńskiem, Azienda Triestina i Klauzenburgskiem.

To ostatnie, chociaż wedle statutów swoich oparte na wzajemności, nie wahałem się policzyć w szereg spekulacyjnych, bo sądzę, że ono wdzieraniem się w ościenne kraje, posiadające własne wzajemnych ubezpieczeń towarzystwo, działa tem samem przeciwnie przeznaczeniu swemu i przybiera charakter towarzystwa spekulacyjnego.

Otóż wyobraźcie sobie, że to towarzystwo klauzenburgskie zawiadomione bezzwłocznie o pożarze, nikogo jeszcze po dziś dzień nie zesłało, dla sprawdzenia szkód jakie w ubezpieczonych realnościach w skutek pożaru wynikły. A nieszczęście chciało, że większa część tutejszych pogorzelców i to najmniej zamożnych była w tem towarzystwie zabezpieczoną.

Inne z pomienionych towarzystw oceniło wprawdzie szkody, ale zwlekają dotąd wypłatę należytości, które likwidatorowie w porozumieniu z poszkodowanemi stronami za słusznie im należne uznali, bo nawet rozpoczynają ponowne targi o wypłatę już przyznanej im kwoty.

Gwoli przykładu, przytaczam tu jeden specjalny wypadek: Samuel Hoppen, posiadacz domu w Założcach pod nr. 369 ubezpieczywszy tę realność swoją w uprzywilejowanym wiedeńskiem towarzystwie asekuracyjnem, w wartości tysiąca złr. w. a. przystał podczas likwidacji po żmudnych targach z likwidatorem na umiarkowane wielce wynagrodzenie w kwocie tylko 700 złr. w. a., a uczynił to li w gwałtownej potrzebie bezzwłocznego otrzymia tej kwoty. Otóż jeneralna ajencja tego towarzystwa dla Galicji kazała mu przed tygodniem oświadczyć, że jeżeli tenże z powyższej kwoty 700 złr. w. a. opuści jeszcze złr. 300 w a to mu należytość wypłaconą będzie odwrotną pocztą — w przeciwnym zaś razie pozostawiona mu jest droga procesu.

Nie jest że to w obec poszkodowanego, potrzebującego gwałtownie gotówki do odbudowania swej realności przed nadejściem jesieni, powiedzieć: — ustąp z twej należytości albo na zimę zostaniesz pod gołem niebem?

Ostatnie wiadomości.

Pensjonowanie prof. Dietla i Koczyńskiego, ma całą historję tajemną — jak donosi *Grazer Tagepost*, — a świat osłupiałby, gdyby ją usłyszał. W każdym razie jest ono dziełem Schmerlinga, a i p. Merkl, naczelnik komisji namiestniczej w Krakowie ma bez wątpienia w tem udział. Jeszcze d. 14. czerwca postanowiono pensjonować tych profesorów, a ministerstwo teraźniejsze naturalną i łatwą do pojęcia dyskrecją związane, nie może obrazić swych poprzedników publikacją powodów pensjonowania, — lecz odsuwa od siebie stanowczo odpowiedzialność za fakt, spełniony w czasie, kiedy jeszcze inni ludzie i inne zasady były u steru. „Powtarzamy, że jeźli ministerstwo teraźniejsze nie poczuwa się do żadnej solidarności z dawniejszem, powinno po prostu cofnąć akt, który dotknął boleśnie wszechnicę krakowską, młodzież i kraj cały, wyrządzając mu krzywdę niepowetowaną. O usłyszenie tajnych powodów postanowienia Schmerlingowskiego nie chodzi nam wcale. Domyślić się ich można z wielkiem prawdopodobieństwem. Ale chodzi nam o naprawę złego, czego tem słuszniej kraj cały żądać może, ileże pan Belcredi nie przyjmuje za nie odpowiedzialności, a za jego już ministerstwa nastąpiła publikacja dekretów."

Namiestnictwo bukowińskie ogłasza, że kurs zimowy na gimnazjum w Czerniowcach nie mógł się rozpocząć z dniem 1., lecz dopiero 15. września, gdyż brak jednego profesora. Gimnazjum to nie jest zakładem prywatnym lecz rządowym i jedynem na całą Bukowinę.

Rządy Austrji i Prus nie uznały dotąd za potrzebne zaprzeczyć urzędownie doniesieniu *Morning Posta* o istnieniu tajnych artykułów konwencji gasteinskiej. Z Paryża donoszą tylko, że poseł pruski Goltz w nieobecności p. Drouin de Lhuys był na audjencji u cesarza i zaprzeczył temu z dodatkiem, że cały układ ma tylko prowizoryczną naturę i niema żadnej innej tajemnej umowy dodatkowej. Wiadomość ta wszakże niepewna. Dzienniki francuskie a nawet ostrożna *La France* nie mają zaufania do konwencji, i dowodzą, że ona grozi pokojowi Europy. Niektóre domagają się, aby Francja wspólnie z Anglią — właśnie tak ostentacyjnie sprzymierzone — interweniowały.

W Berlinie zmarł temi dniami Encke, jeden z najsławniejszych astronomów i dyrektor obserwatorjum berlińskiego.

Z Francji i Anglii niema politycznych wiadomości większej wagi. Oba narody zwracają swą uwagę na dalszy ciąg uroczystości morskiej. Także w Portsmouth wnoszono naturalnie toasty, które jednak nie mówią nic nadto, co już w Cherbourgu powiedziano. Ks. Somerset wzniósł toast na cześć cesarza Napoleona. Podniósł przytem wielkie korzyści ścisłej przyjaźni między Francją i Anglią, a pan Chasseloup-Laubat odpowiedział, że wzajemne odwidziny są rękojmią trwałości dobrych stosunków między obu krajami.

Cesarz Napoleon odjeżdża d. 4. b. m. do Biarritz razem z rodziną.

Podróż Bismarka do Biarritz ma się przyspieszyć niby to z powodu zachowania się Francji wobec kwestji niemieckiej.

Independance belge potwierdza w swej korespondencji z Paryża, że hr. Goltz doznał od cesarza bardzo przychylnego przyjęcia, dodaje jednak, że w sprawie księztw trzyma się cesarz bardzo oględnie. Zjazd Napoleona z królową hiszpańską nastąpi 9 września w San Sebastiano, poczem Izabela odda wizytę 12. b. m. w Biarritz.

Z Włoch przychodzi ważna wiadomość: Dziennik *Italie* pisze: „Pewien ksiądz belgijski, który właśnie miał odjeżdżać z Rzymu do Niemiec, i kilka miał audjencyj u papieża, kardynała Antonellego i u Franciszka II., został przez Francuzów uwięziony i odstawiony do Tuolonu. Mówią o sprzysiężeniu, które rozgałęziło się także po Francji." Zresztą należy jeszcze donieść z Włoch, że włoskie dzienniki szerzyły wiadomość, że rząd zamierza wszystkim wychodźcom, bez różnicy czy otrzymują wsparcie ze skarbu państwa czy nie, wyznaczyć przymusowo pewne miejsca na zamieszkanie, jeźliby tylko wzięli udział w proteście przeciwko rządowi. *Apenino* sądzi się być w możności zaprzeczyć tym wiadomościom.

Z Rzymu piszą do *Gaz. di Venez.* że do uzupełnienia 7.000 ludzi nie będzie potrzebować armia papiezka więcej nad 3.000 ludzi.

W sprawie olbrzymich bankructw w Ameryce donoszą, że Edward Ketchum, syn Maurycego Ketchum, współwłaściciel słynnej firmy Maurycy Ketchum podrobił fałszywych weksli na kilka milionów dolarów. Dotąd obliczają straty na 4 miliony 740.000 dolarów. Domy Ketchum i Graham et Comp. dotknięte najwięcej tem fałszerstwem, wstrzymały wypłaty. Młody Ketchum uszedł nim jeszcze oszukaństwo odkryto; dotąd nie zdołano jeszcze pochwycić oszusta.

leżały brylanty nieoprawne, różnej wielkości, pozawijane w osobnych papierkach; między niemi były także rzadkie kamienie i kawałki złota. Sam Walicki cenił cały ten skarb więcej miliona rubli srebrem. Tymczasem przy rewizji wszystko to skradziono, a do skarbu tylko przysłano to, co na spodzie szkatułki się znajdowało. Lecz widoczna, że i tu brylanty pozamieniali na szkiełka, gdyż na publicznej licytacji sprzedane zostały wszystkie za kilkanaście rubli.

Przy konfiskacie byli obecnymi z policji sprawnik Mahdenki, asesor Gregoriew i prócz tego kilku innych jeszcze urzędników. Mahdenkę i Gregoriewa wydalili natychmiast z obowiązków i oddali pod sąd z powodu, że u nich znaleziono niektóre przedmioty, należące do Walickiego, lecz gdy w czasie indagacji Gregoriew oświadczył na piśmie, że „u wszystkich nas py[illegible]ski w puchu" (wsiech rylca w puchu), sąd zła[illegible]godniał, i najpewniej że ich całkiem uniewinnią. Już bowiem słychać, że sam gubernator grodzieński, Skwarcow, niepoślednią rolę gra w zniknieniu brylantów, co może być prawdą, tembardziej, że policmajster grodzieński Zmijow rozgniewawszy się na p. gubernatora w klubie, w obec wszystkich oświadczył, że o brylantach Walickiego „wie dobrze". Przebąkują także, że i Murawiewowi są znane owe klejnoty, gdyż Skwarcow był jego ulubieńcem.

Otóż macie próbkę moskiewskiej procedury i sprawiedliwości. Brylanty były głównym powodem aresztowania Walickiego, a nie stosunki z powstańcami, których mu nie dowiedziono. Dziś majątek Walickiego kompletnie zniszczony, powierzono w administrację niejakiemu baronowi Morenszyld, który zaraportował, że z dóbr tych wpłynie do skarbu intraty 10 tysięcy rubli sr. Jednakże dodał zarazem, że chcąc zagospodarować zaniedbany majątek, zmuszony był prowadzić prace z tak wielkim nakładem, tyle najmować robotników, obsiewać tak wielkie przestrzenie, iż w rezultacie pokazało się, że jeszcze skarb będzie musiał dopłacić do intrat. Taki to zwykle obrót biorą podobne sprawy. Z dóbr skonfiskowanych rzadko kiedy grosz wpłynie do skarbu. Dzielą się nim począwszy od administratora wszystkie instancje, przez które przechodzi. Owemu Morenszyldowi należy nawet przyznać, że nic z majątku nie obrócił na swoją korzyść, chyba to co zjadł i przepił, bo na wykwintny stół i szampana nie szczędzi grosza. Lecz gdy on biesiaduje, inni zabierają co mogą. Taki to już porządek moskiewski.

O policmajstrze Zmijowie, o którym była powyżej wzmianka, różni różnie opowiadają. Pewnemu obywatelowi skradziono w roku zeszłym zegarek. Będąc później w Grodnie, aby kupić sobie nowy, wszedł do jednego z pierwszych zegarmistrzów. Można sobie wystawić jego zdumienie, gdy zobaczył swój własny zegarek, leżący na stole. Nuż wypytywać zegarmistrza i żądać wydania swej własności. Lecz bardziej się jeszcze zdziwił, gdy mu odpowie[illegible]że to zegarek p. policmajstra Zmijowa, [illegible] reperacji. Obywatel pokrzywdzony udał się do gubernatora Skwarcowa, który nie lubiąc Zmijowa, przyrzekł dochodzić sprawy. Ależ rzecz to znana, że kruk krukowi oka nie wykole. Snać porozumieli się obydwaj dygnitarze i oświadczono obywatelowi, że zegarek kwestjonowany nabył p. policmajster od przejeżdżającego handlarza żyda, który go zapewne skradł. Słusznie zatem należy się zań okup. Słowem obywatel rad nie rad opłacić jeszcze musiał policmajstrowi za zwrot własnego zegarka — ale wieść ta gruchła po całem Grodnie i takiego narobiła rajwachu, że nawet dorożkarze zowią dotąd ulicę, gdzie ów zegarek znalazł się u zegarmistrza, ulicą p. policmajstra.

Takich epizodów mógłbym wam naliczyć setkami. U nas nikogo one już nie dziwią — dla was będą próbką tego, co u nas codziennie się dzieje. Mimo podobnego położenia rzeczy, nie sądźcie, byśmy tracili nadzieję. W nas wiara w lepszą przyszłość, w sprawiedliwość boską nie ostyga. Milcząc cierpimy, lecz wzrok nasz wlepiony w niebo, zkąd czerpiemy otuchę. Da Bóg, przetrwamy ciężką, straszną próbę — a nadejdzie czas, kiedy będzie nam lepiej."

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.